EPOKA

TYGODNIK

ROK II | Warszawa, 23 lipca 1933 R. | NR. 30 (43)

P.E.N. Kluby na bezdrożach

Paradoksy małżeńskie

Reforma obyczajów

Watykan i Hitler

Maszyna w literaturze

Wydarzenia i dokumenty. Przegląd polityczny. Odgłosy. Najnowsze książki.

AUTORZY: Orosius. Krahelska. Małachowski-Łempicki. Lukrec. Kornacki. Szpecht. Jarocińska-Malinowska.

R

Cena egz. gr. 60

WYDARZENIA I DOKUMENTY

Z LIGI REFORMY OBYCZAJÓW

Liga Reformy Obyczajów przystępuje już obecnie do szerszej pracy organizacyjnej. W najbliższym czasie nastąpi uruchomienie poradni Ligi, która obejmie nietylko sprawę świadomego macierzyństwa, ale będzie zarazem poradnią seksuologiczną, a z czasem rozwinie i inne działy porad społecznych. Lokal Ligi Reformy Obyczajów mieści się obecnie przy ul. Królewskiej 16, w Związku Wolnomyślicieli.

Na Walnem Zebraniu członków Ligi wyłoniono sekcje, do których wpisało się na zebraniu 70 osób. Pierwsze zebrania tych sekcyj już się odbyły. Sekcja propagandowo - organizacyjna wkłada na swych członków obowiązek podjęcia propagandy Ligi na terenach ich pracy zawodowej. Członkowie tej Sekcji częściowo zgłosili się do pracy w poradni, w różnych jej działach. W sekcji pedagogiczno - oświatowej omawiano sprawę wychowania świeckiego i postanowiono na jesieni przeprowadzić ankietę śród nauczycielstwa, którąby oświetliła wpływ duchowieństwa, szkoły i rodziny na wychowanie dziecka.

Działalność Ligi na prowincji rozszerza się również. W Krakowie i Katowicach istnieją już samodzielne oddziały Ligi; organizują się oddziały we Lwowie, Częstochowie, Łodzi. Śród członków Ligi najwyższy odsetek stanowią lekarze-mężczyźni i kobiety. Najliczniejszy po nich odsetek stanowią nauczyciele. Poważnie również przedstawia się udział inżynierów, techników i młodzieży wyższych uczelni.

NAGRODA POKOJOWA NOBLA

Rada profesorów wydziału prawa uniwersytetu w Subotica zaproponowała przyznanie pokojowej nagrody Nobla urzędnikom austrjackim, którzy ujawnili słynną aferę Hirtenberga. Profesorowie ogłosili następujący komunikat:

„W związku z przedstawionym uniwersytetowi okólnikiem parlamentu norweskiego, dotyczącym nagrody Nobla — po niedawnej aferze Hirtenberga (przewozu broni z Włoch do Węgier) przedstawiamy Komitetowi Nagrody Pokoju, jako kandydatów— tych, którzy zapobiegli temu przestępstwu i w ten sposób przyczynili się do utrwalenia idei pokoju powszechnego. Rada profesorów uchwaliła w szczególności przedstawić do nagrody:

„1. P. *Bertolda Koeniga*, posła austrjackiego, sekretarza socjal-demokratycznego związku zawododowego pracowników kolei, ponieważ nie przyjął 150.000 szylingów, zaofiarowanych przez dr. Sefelnera, dyrektora naczelnego kolei austrjackich, za cenę milczenia i udziału w zbrodniczym przewozie broni. P. Koenig odrzucił propozycję, chociaż nie groziła żadnemi konsekwencjami osobistemi i zakomunikował szczegóły sprawy prezydjum partji.

„2. *Prezydjum Związku* („Vorstand der Sozial - Demokratischen Eisenbahner Gewergschaft Oesterreichs"), które odrzuciło wszelkie propozycje finansowych korzyści oraz ujawniło przed światem tę sprawę, jako zbrodnię przeciw pokojowi, oraz prawu międzynarodowemu, temsamem ją unieszkodliwiając".

PARADOKSY MAŁŻEŃSKIE

Coraz częściej słyszy się o interesujących skutkach usuwania kobiet zamężnych z posad. Kobiety zaręczone odkładają ślub *ad calendas graecas*, ponieważ groźby nędzy — po utracie posady — nie równoważy urok i powaga instytucji małżeńskiej. Niektóre przytem kobiety pracujące nie zrzekają się praw ludzkich, omijając oficjalne sankcje życia erotycznego. W ten sposób wzrasta ilość żon nieślubnych.

Słyszy się również o separacjach i o rozwodach fikcyjnych. Najlepsze, kochające się małżeństwa uzyskują pospiesznie separację lub rozwód, żeby prawna żona nie straciła posady.

Takie oto skutki sprowadza coraz częściej hasło „powrotu kobiety do ogniska domowego".

T. zw. *zdrowe hasła wymagają zdrowych warunków*, bo inaczej hasła takie przyczyniają się tylko do sytuacyj paradoksalnych, wręcz przeczących celom zamierzonym. W dzisiejszych warunkach usuwanie kobiet zamężnych z posad nie umacnia instytucji małżeńskiej, a w wielu wypadkach tę instytucję — rozsadza.

WIELKIE ODKRYCIE

Scientific Outlook donosi o doniosłych próbach naukowych, jakie w moskiewskim Instytucie Biologji Eksperymentalnej przeprowadzili prof. Kolcow i Schroeder. Dotychczas człowiek nie potrafił wywrzeć żadnego wpływu na płeć swego potomstwa, lub hodowanych zwierząt domowych. Możliwość tego wpływu odkryli w swych doświadczeniach prof. Kolcow i Schroeder, którzy rozbijali sztucznie plemniki na dwie grupy zapomocą prądu elektrycznego, przepuszczanego przez rozrzedzone nasienie. Plemniki jednej grupy zawierały jedynie chromozomy i dawały tylko żeńskie potomstwo; druga zaś grupa, pozbawiona chromozonów, dawała wyłącznie potomstwo męskie.

Zapładniając sztucznie samicę nasieniem jednej z grup, ustala się zgóry pożądaną płeć, co potwierdziły eksperymenty, przeprowadzone na królikach.

Jakie są perspektywy tego odkrycia? Czy znajdzie ono zastosowanie szersze?

„Sztuczne wywoływanie płci — oświadczył prof. Kolcow — posiada olbrzymie znaczenie przedewszystkiem dla hodowców. Dotychczas przeprowadziliśmy doświadczenia z królikami, a przystępujemy wkrótce do eksperymentów nad innemi zwierzętami w Instytucie Połtawskim.

„Metodę naszą można zastosować do wszystkich ssaków. Natomiast nie da rezultatu u ptaków, u których różne ładunki elektryczne nie znajdują się w plemnikach, lecz w komórkach rozrodczych samicy.

„Czy można będzie zgóry oznaczać płeć ludzkiego potomstwa? Napewno tak! — z równem powodzeniem, jak u królików. Nie istnieje żadna różnica zasadnicza, ani specjalna trudność w stosowaniu naszej metody do ludzi."

Obecnie ulepszamy nasze aparaty. Bliska już przyszłość ujawni praktyczne wyniki naszego odkrycia."

CZŁOWIEK, KTÓRY NIE NADCHODZI

Echo de Paris zamieściło artykuł p. t. „Człowiek, który nie nadchodzi" znanego pisarza francuskiego, François Mauriaca, który zastanawia się nad możliwością rządów dyktatora we Francji.

„Podczas gdy w Niemczech, we Włoszech młodzież wtrącona jest w wir bieżącego życia politycznego, dlaczego — we Francji jest ona tak odległa od czynnej roli? Młodzi Niemcy i młodzi Włosi podlegają jedynie woli jednego człowieka. Niczem nie zawładnęli, pozwolili tylko sobą zawładnąć. Ktoś ich wyręczył i odciążył od myślenia i funkcyj woli.

„Cóż stoi we Francji na przeszkodzie nadejściu jednostki, która wykorzystałaby umiejętnie nędzę pokolenia, głód dwudziestoletnich ciał, zaciętość serc, rozpacz?

„Jest prawdopodobnem, że we Francji istnieje Hitler. Lecz w chwili, gdy to piszę, jest jeszcze malarzem pokojowym i pogwizduje na drabinie. Ziarno dyktatury, które kiełkuje i owocuje w Europie, nie znajduje u nas podatnej gleby. Może z tej przyczyny, że mniej ucierpieliśmy i zachowaliśmy złe wspomnienia o tego pokroju eksperymentach. Młodzież francuską dzieli od niemieckiej i włoskiej przedewszystkiem — odrębność charakteru.

...„Zachowaliśmy — w roku 1933 — swoistą oryginalność: jesteśmy jeszcze narodem cywilizowanym. Do dziś cywilizacja była w świecie wartością najbardziej rozpowszechnioną; było się cywilizowanym, nie spostrzegając tego; nikt nie uważał tego za pretekst do dumy. Dziś, najmniej znaczący Francuz czuje głęboko, że przynależy do narodu cywilizowanego. Lecz jednocześnie uświadamia sobie swoją słabość wobec barbarzyństwa; i aby nie być pożartym, wyraża niekiedy pragnienie, by uczernić twarz i maszerować w takt za urojonym narazie herosem. W jakiej mierze ulegnie on pokusie barbarji i wyrzeknie się swego rozumu?

„Z okazji czterdziestolecia dużo mówi się o Montaigne'u. Godną najwyższego podziwu była rozsądna „mocna głowa", którą słusznie się szczycił; nie zatracił jej we Francji, rozdartej sporami, gdzie wszyscy— zdawało się — zgubili rozsądek. P. Roman Fernandez ma rację, gdy pisze, że nie ma specjalnej potrzeby przypominać w r. 1933 rocznicy Montaigne'a — położenie Europy jest wystarczającym pretekstem: „Bezład, czarne, czy czerwone szaleństwo zbliżają do nas postać Montaigne'a — pisze Fernandez. Nie trzeba zbyt bogatej wyobraźni, nie potrzeba jej szczególnie w niektórych krajach Europy, by przedstawić sobie człowieka mądrego i zdrowego, zwartego w sobie i stawiającego opór krwawym namiętnościom, które go zewsząd osaczały. Trzeba było wykolejenia dzisiejszego świata, by nauczyć nas wysokiej czci dla zalet, które poniektórzy bohaterowie polityki oczerniają jako słabość i sceptycyzm."

„Francuzi posiadają cnoty Montaigne'a — i to najwyższe. Uczynić wszystko niezbędne dla naprawy — to zrozumiałe, a przedewszystkiem zreformować Konstytucję. Lecz żadna reforma nie powinna zniweczyć naszego prawdziwego ducha: mamy wszystko do wygrania, jeśli pozostaniemy sobą. Perseusz nie uląkł się Meduzy. Nie przeistoczył się pod siłą jej okrutnego spojrzenia; i — wkońcu — uciął jej głowę".

P. E. N. — KLUBY NA BEZDROŻACH

Lloyd George, odpowiadając przed kilkunastu laty na zarzuty stawiane mu z okazji podjęcia handlu z Sowietami, oświadczył, że Anglicy handlują od wieków ze wszystkimi, nawet z ludożercami, nie widzi więc powodu, dla którego mieliby się powstrzymywać od handlu z bolszewikami.

Rozważanie to nie jest pozbawione sensu. Dowodzi tego częściowo już sama okoliczność, że zostało ono przyjęte i uznane przez wszystkie państwa.

I rzeczywiście, kupiec o poglądach ewangelicznych nie staje się przecież ani trochę ludożercą przez to, że handluje z kannibalami. Przeciwnie nawet, za pieniądze zarobione u ludożerców będzie mógł wychować swe córki w duchu tembardziej ściśle ewangelicznym. Jeżeli dojdzie na tej drodze do majątku, złoży nawet ofiarę 10 groszy na fundusz misyjny, mający na celu ewangelizowanie ludożerców. Słowem daje zadowolenie wszystkim: pobożnym kupcom, ich córkom, ludożercom i misjonarzom.

Kiedy przyjrzymy się bliżej tej całej sprawie, spostrzeżemy, że jej środek ciężkości nie leży ani w ludożerstwie, ani w ewangelji, ale w zysku z handlu.

W braku bowiem zysku sytuacja zmieniłaby się zasadniczo. Co powiedzianoby o kupcu, sprzedającym ludożercom towary bez zysku, albo ze stratą? I ludożercy i ewangeliści byliby zgodni w tem, że człowiek ten jest skończonym cymbałem. Sam Lloyd George orzekłby, że człowiek taki jest zagłupi na kupca i na ludożercę, i potępiłby tego rodzaju handel.

Rozumowanie nasze prowadzi do wniosku, że w ocenie stosunków z ludożercami jedne kryterja mają zastosowanie, kiedy chodzi o handel zarobkowy, i zgoła inne, kiedy chodzi o stosunki, pozbawione chęci zysku.

W myśl tego podziału kryterjów Penkluby, jako organizacja niepodległa władzy Mammona, nie poszły śladami kupców i nie objęły pisarzy sowieckich.

Zagadnienie analogiczne stanęło przed Penklubami w odniesieniu do Penklubu hitlerowskiego.

Ten ostatni powstał w taki sposób, że hitlerowcy weszli, niby do domu związków zawodowych, albo redakcji pisma socjalistycznego, do lokalu Penklubu niemieckiego, unieważnili listę jego członków, jakgdyby to były mandaty poselskie, i stworzyli organizację hitlerowską, nie mającą z organizacją pierwotną niemal nic wspólnego oprócz uzurpowanej nazwy.

Przedstawiciele tego pięknego tworu zgłosili się w końcu maja r. b. na doroczny zjazd ogólny wszystkich Penklubów w Dubrowniku. Zdawałoby się, że w naturalnym biegu rzeczy sprawa ta powinna się była zakończyć wykluczeniem Penklubu hitlerowskiego z organizacji ogólnej.

Stało się inaczej. W dwuch ostatnich numerach *Wiadomości Literackich* (z 25 czerwca i 2 lipca) znajduje się bardzo piękny artykuł p. Jana Parandowskiego, opisujący szczegółowo groteskowy przebieg zjazdu. Pan Parandowski jest świetnym literatem, znawcą starożytnej Grecji, i najbardziej gorzkie epizody zjazdu opisane są przezeń z umiarem i pogodą człowieka, przyzwyczajonego do odmierzania

myślą wielkich etapów historji kultury. Piszący te słowa jest tylko zwyczajnym śmiertelnikiem, odległym od wszystkich spraw olimpijskich, i trudno mu zdobyć się na równowagę ducha w ocenie tych niezwykłych zjawisk. To też i sam zjazd i jego skutki przedstawiają mu się od strony znacznie bardziej drastycznej.

W sprawie Penklubu niemieckiego zjazd okazał tak wielką rozbieżność i chwiejność myśli, że nie potrafił powziąć żadnej decyzji, przekazując rzecz całą zarządowi, który, będąc reprezentacją ogółu członków, nie ma właściwie, po takim przebiegu zjazdu, żadnych przesłanek do jakiejkolwiek decyzji.

Ale niedość na tem. Jeszcze gorszem wydaje się, że zjazd powziął wodnistą uchwałę niby to potępiającą „przewrót" w Penklubie niemieckim, ale w rzeczy samej uzgodnioną z hitlerowcami w ten sposób, aby ci ostatni mogli osiągnąć wszystkie korzyści, jakich mogli się spodziewać po okupowaniu Penklubu niemieckiego. Potępiając zatem hitlerowców w oczach publiczności, zjazd był z nimi w zmowie, do irrezolucji swej dodając obłudę.

„Punktualnie, pisze p. Parandowski, zasiadł Wells przy stole prezydjalnym, loże były pełne jak rano, ale parter miał całe rzędy puste. Większa bowiem część delegatów odbywała narady wspólne z delegatami niemieckimi nad tekstem drugiej rezolucji. Szło o to, aby tekst rezolucji przystosować do smaku Niemców. Nie będąc oficjalnym delegatem, nie brałem udziału w tych naradach, mogłem tylko patrzeć na ich groteskowy koniec."

Pan Parandowski, jako człowiek wykwintnego smaku, zdaje się odczuwać potrzebę wytłumaczenia się z tego nawet, że był świadkiem tej obrzydliwości. Dalszego ciągu jego relacji nie będziemy już streszczać. Wynika z niej, że do tego, by być sprawnym „meszuresem" nie wystarczają same tylko dobre chęci, trzeba mieć także savoir-faire, którego zabrakło na zjeździe. W rezultacie, mimo wysiłków, buty Hitlera nie zostały dopucowane do ostatniego glancu „jaśniej słońca", i zjazd przeistoczył się w szereg bezładnych, żałośnie-komicznych epizodów.

Przejdźmy teraz do konsekwencyj zjazdu.

Penklub hitlerowski pozostaje nadal członkiem ogólnej organizacji, co stwarza w poszczególnych Penklubach sytuację trudną zapewne do zniesienia dla ich członków.

Wiadomo, że w Polsce istnieją sympatycy hitlerowszczyzny, słusznie z tego powodu pogardzani przez bardziej oświeconą część społeczeństwa. Jakkolwiekbyśmy serdecznie nimi gardzili, poczucie sprawiedliwości każe nam przyznać, że dotychczas nie słyszeliśmy, aby nasi sympatycy Hitlera tworzyli razem z jego wysłannikami wspólne organizacje towarzyskie, układali razem obłudne uchwały i zasiadali na uroczystych bankietach. Są u nas w kraju kupcy handlujący z hitlerowcami, są wierzyciele i dłużnicy hitlerowców, ale ci podlegają w naszych czasach, jak to już wiemy, ocenom opierającym się na zupełnie innych przesłankach. Jedyną więc dziś organizacją fraternizującą bezinteresownie z hitlerowcami jest, o ile wiemy, tylko Penklub.

Orosius nie chce być fanatykiem. Rozumie, że poszczególny człowiek może ewentualnie mieć wielką pokusę zobaczenia się z poszczególnym hitlerowcem i przyjrzenia się temu nieszlachetnemu gatunkowi nowego centaura, pół-człowieka i pół-bydlęcia. Idąc z tego rodzaju istotą na śniadanko, każdy skręciłby mimowoli w jakąś boczną uliczkę do cichej knajpy, mniej uczęszczanej przez publiczność. Ciekawość taka jest w naturze ludzkiej, ale nie może być sztandarem, zwisającym z wyżyn Olimpu literackiego. Tranzakcje z hitlerowcami mogą być nawet źródłem obopólnych korzyści, ale kto i jak może skorzystać z bezpłatnego prostytuowania się literatury z hitlerowcami? To nie jest zajęcie nawet dla ludożerców.

Jak długo może trwać ta paradoksalna sytuacja? Orosius nie jest wtajemniczony w obyczaje i kalkulacje Olimpu literackiego i wypowiada tylko myśli, mogące nawiedzać zwykłych śmiertelników podczas oczekiwania na tramwaj lub w ogonkach przed Kasą Chorych. Według przewidywań, dostępnych ludziom zwykłym, sytuacja Penklubu zdaje się mieć trzy alternatywy:

1) Poszczególne Penkluby okażą tak wielką energję i siłę decyzji, że spowodują wykluczenie hitlerowców z organizacji ogólnej. Ta alternatywa, przy wzrastającej szybko na całym świecie tolerancji dla hitleryzmu, ma z każdym dniem mniej szans.

2) Członkowie klubów zażądają rozwiązania istniejących organizacyj, wychodząc z założenia, że działalność ich nie odpowiada pierwotnym założeniom i dyzhonoruje literaturę.

3) Członkowie klubów rozejdą się w milczeniu i, ogarnięci nieprzezwyciężonem obrzydzeniem, nie będą w stanie nigdy więcej zasiadać razem.

Te trzy ewentualności zdają się wyczerpywać sprawę, jeżeli przyjmujemy zgóry, że członkowie Penklubów mają o literaturze, jej zadaniach i honorze, tak wysokie pojęcie, jak im to przypisuje ogół czytelników.

Przy założeniu odmiennem tracimy pod nogami wszelki stały grunt i możemy przypuszczać dowolnie rzeczy najbardziej fantastyczne. Rozważając np. sytuację człowieka, który okazał się zbyt głupi na kupca i na ludożercę, zapomnieliśmy dodać, że człowiek ten nie jest jeszcze zgubiony bez ratunku, bo może okazać się dobrym materjałem na misjonarza. Czy przypadkiem Penkluby, nie mogąc sprostać trudniejszym zadaniom, nie zechcą wziąć na siebie roli misjonarzy, nawracających zbłąkanych hitlerowców, i czy ta właśnie ewangeliczna myśl nie przyświecała zgromadzonym w Dubrowniku apostołom?

Jeżeli strategowie organizacji istotnie myślą, że dotychczasowa nieporadność Penklubów przeciwstawia liberalizm kaporalizmowi i łagodność oświeconych obyczajów gwałtowi i bezwzględności, byłoby to dowodem, że mało liczą się z rzeczywistością doświadczalną. Aby nawracać i propagować trzeba samemu mieć własną, chociażby najgłupszą, chociażby hitlerowską wiarę, dającą odwagę występowania samotnie przeciw wszystkim według sławnej formuły apostołów: *etiamsi omnes*. Dlatego Hitler może dziś nawracać każdego ranka tysiąc literatów, a 300 literatów zgromadzonych w Dubrowniku nie potrafiło nawrócić ani jednego hitlerowca. Wręcz przeciwnie nawet, na samym zjeździe odeszło do Hitlera kilku nawróconych chrześcijan i jeden żyd (Salten).

Pozostaje jeszcze jedna możliwość: że Penkluby nie zrobią nic, ale będą żyć wiecznie. Wówczas Göring w obszernej cholewie swego buta będzie, obok innych miał także pieczątkę Penklubu. Ilekroć wypadnie, że naród niemiecki będzie miał gratulować Hitlerowi i Mussoliniemu, albo wyrażać pogardę

zgniłej cywilizacji europejskiej, Göring będzie przykładał pieczątkę Penklubu wśród tysięcy innych pieczątek i podpisów, zdobiących depesze i manifesty. Uświęcony tradycją, zwyczaj ten przejdzie wkrótce i do tych krajów, gdzie go dotąd jeszcze nie było...

I taki bieg sprawy wydaje się leżeć również w granicach możliwości... ale wówczas o Penklubach będziemy mogli czytać tylko petitem w kronice towarzyskiej i wyścigowej lub conajwyżej w nekrologach: zmarł Iks, kawaler orderów krajowych i zagranicznych, członek Penklubu narodowego.

W sierpniu r. b. upłynie 50 lat od śmierci Turgienjewa. Z racji zbliżającej się rocznicy ukazało się sporo wspomnień z owego czasu. Pamiętnikarze notują, że ogromne tłumy przychodziły na wszystkie stacje, przez które przewożono koleją z zagranicy zwłoki pisarza. Władze rosyjskie były bardzo zakłopotane tem zjawiskiem i nakazały skrócić postoje na wszystkich stacjach. Turgienjew nie był rewolucjonistą i w pismach jego niema nic wywrotowego. Był pisarzem zupełnie niezależnym, mającym bardzo wysokie mniemanie o literaturze. Niewidzialna i niezrozumiała władza literatury nad poddanymi cesarza napełniała lękiem wszystkie władze legalne: oby tylko myśl obudzona w narodzie przez śmierć wielkiego pisarza nie poszła w nieprzewidzianych kierunkach, oby tylko nie powiedziano czegoś zawiele.

Przypominając sobie obawy ówczesnych gubernatorów, możemy dziś powiedzieć, że jakakolwiek śmierć spotka obecną organizację Penklubów, nie wywoła ona napewno w nikim obawy, aby myśl publiczności z tego powodu stała się obudzona ponad miarę, albo zaczęła dążyć w nieprzewidzianych kierunkach.

Pisząc tu przed kilku tygodniami, Orosius zabawił się w proroka i przepowiedział, że hitleryzm zostanie połknięty przez Europę tak smacznie, jak ostryga. Proroctwo to opierało się jednak tylko na liczbie osób i potęg, zainteresowanych materjalnie w hitleryzmie. To, że na czele pędzących w objęcia nowych barbarzyńców znajdą się najbardziej szanowne organizacje literackie, przeszło nietylko podejrzenia pesymisty, ale napewno także i najśmielsze nadzieje samego Göbbelsa.

Orosius

REFORMA OBYCZAJÓW

Inicjatorzy Ligi Reformy Obyczajów ogłosili skrót swych założeń ideowych. Oczywiście, to co zostało ogłoszone, jest w stosunku do programu Ligi, jak depesza w stosunku do listu, rozwijającego jej treść, jak „hallo" telefoniczne — do rozmowy, która w następstwie porozumienia telefonicznego wynikła. Jest to bowiem skrót prawie telegraficzny.

A całość programu? Każdy może ją sobie dziś dopowiedzieć, wychodząc logicznie z tych podanych w skrócie założeń.

Człowiek, który jest wrogiem ustroju kapitalistycznego, interesuje w podjętej inicjatywie i wogóle w dziele reformy obyczajów głównie to, co jest aktualne nietylko dziś, ale i jutro. Bardzo często ludzie radykalni popełniają ten błąd, że negują konieczność powstania takiej Ligi, twierdząc, że chodzi przecież nie o reformę obyczajów, a o zmianę ustroju; kiedy bowiem ustrój się zmieni, reforma obyczajów tem samem się dokona. W twierdzeniu tem jest tyle słuszności, że niewątpliwie zarządzeniem zgóry — w okresie przewrotu — można dokonać przebudowy stosunków społecznych, wywołującej reformę obyczajów wewnątrz społeczeństwa. Nietylko Rosja jest tu przykładem, gdzie narzucony zgóry kodeks prawa małżeńskiego dokonał gruntownej przebudowy stosunków w tej dziedzinie. Nawet bez zmiany ustroju, jak np. w Niemczech, zarządzenie zgóry, zakazujące kobietom zarobkowania, zaważyło poważnie na kształtowaniu się spraw kobiecych w tem państwie. Tam, gdzie odbywa się zmiana ustroju, można niewątpliwie wiele zreformować w życiu społecznem i obyczajowem.

Ale nie wszystko. Że istotnie nie wszystko, przykładem jest Rosja. Najtrudniejsza, najbardziej skomplikowana rzecz, jaką są stosunki rodzinno-małżeńskie, ulega w Rosji wciąż jeszcze różnym wahaniom i przeobrażeniom, pomimo, że gruntownej przebudowy dokonał już nakaz, zarządzony zgóry. Forma współżycia płci, zagadnienie związane z instytucją małżeństwa, znajduje się jeszcze w Rosji w stadjum eksperymentalnem i *gros* tych eksperymentów wzięła dziś na swe barki młodzież.

Jest rzeczą bardzo interesującą, że radykalizm w kwestjach wyznaniowych, politycznych, nawet społecznych, niekoniecznie się wiąże z umiejętnością wyzwolenia się od przesądów w dziedzinie spraw współżycia płci, w kwestji małżeństwa i rodziny. Niedawno po odczycie p. Ireny Krzywickiej w Stowarzyszeniu Wolnomyślicieli, w dyskusji okazało się, że pewien stary i zacięty wolnomyśliciel, w poglądach na małżeństwo niedaleko odbiegł od zagorzałego zachowawcy. Znałem wybitnego człowieka, który będąc wówczas z przekonań komunistą, nietylko nie taił swego kompletnego zacofania w poglądach na małżeństwo, ale nawet się tem zawsze w gronie przyjaciół szczycił, że żonę swą uważa za swą własność, tak samo, jak portfel, krawat i t. p.

Reforma obyczajów, której zasadniczą podstawę stanowią kwestje współżycia płci, kwestja rodziny, wychowania dziecka, kroczyć będzie dość powolnymi krokami. Oczywiście, zmiana ustroju tworzy dla niej, że się tak wyrażę, konjunkturę, sprzyjającą, ale *ciągłość pracy nad reformą obyczajów wykroczy daleko poza zmianę ustroju.*

Regulacja urodzeń, naprzykład, jakkolwiek mogłaby i powinnaby wschodzić w program rozumnej polityki populacyjnej w każdym ustroju, jednakże w gruncie rzeczy zawiera już w sobie zapowiedź głębokiej zmiany stosunków, bowiem zasada ta, w życiu stosowana, uniezależnia kobietę od mężczyzny tak dalece, stwarza taki przyczynek do jej istotnego, nie papierowego, wyzwolenia, że nie pozostawia pod tym względem nic do życzenia również i w innym, zmienionym ustroju.

Zasada wychowania świeckiego, zasada wychowania dziecka w negacji egoizmu, bez ambicyj indywidualnego posiadania i t. p. wprowadza już obecnie nowe pokolenia na drogę życia uspołecznionego i wyzwala je z tradycyjnych więzów instytucji rodziny dawnego typu, która była najdoskonalszą komórką egoizmu antyspołecznego (naprzykład w prawie spadkowem).

Tak więc dzieło reformy obyczajów prowadzić musimy dziś, rozpoczynano ją na różnych odcinkach już przed wiekami, a kontynuowane będzie daleko poza granicami ustroju kapitalistycznego, ba! może w ustroju dziś jeszcze nieznanym.

Halina Krahelska

O D G Ł O S Y

ICH POZIOM

Czasem w krótkiej nawet notatce można odnaleźć wszystkie cechy polemicznej nieuczciwości i kulturalnego zdziczenia. Wzorową pod tym względem notatkę zamieszczono w *Myśli Narodowej* p. t. „Intelektualizm polski nie dopisał".

Chodzi tu o odpowiedzi szeregu przedstawicieli polskiego świata intelektualnego na ankietę o prześladowaniu Żydów w Niemczech, ogłoszoną przez *Nasz Przegląd*.

Myśl Narodowa pisze:

„Znalazło się takich aż dziesięciu z „polskiego świata intelektualnego", a oto ich nazwiska w chronologicznym przemówień porządku: profesor Kotarbiński, Irzykowski Karol, Boy-Żeleński Tadeusz, Wierzyński Kazimierz, Jaracz Stefan, prof. Zieliński Tadeusz, Skoczylas Władysław, Nałkowska Zofja, Witwicki Władysław, Krzywoszewski Stefan. Ponieważ trzeba z nich usunąć jednego, jako Żyda, więc pozostaje dziewięciu przedstawicieli polskiego świata intelektualnego."

Pierwsze kłamstwo: wśród wymienionych tu osób niema ani jednego Żyda.

Czytamy dalej:

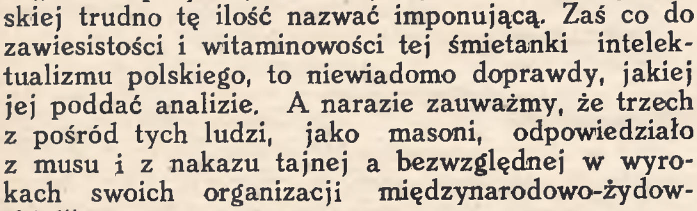
„Nawet przy najskromniejszej ocenie kultury polskiej trudno tę ilość nazwać imponującą. Zaś co do zawiesistości i witaminowości tej śmietanki intelektualizmu polskiego, to niewiadomo doprawdy, jakiej jej poddać analizie. A narazie zauważmy, że trzech z pośród tych ludzi, jako masoni, odpowiedziało z musu i z nakazu tajnej a bezwzględnej w wyrokach swoich organizacji międzynarodowo-żydowskiej".

Drugie kłamstwo: wśród wymienionych niema ani jednego masona.

Dalej — insynuacja już najbardziej nikczemnego gatunku:

„Trzej inni odpowiedzieli z musu zależności bezpośredniej od organizacyj żydowskich kulturalno-społecznych. A trzej pozostali odpowiedzieli z trwogi przed bojkotem ze strony bogatej publiczności żydowskiej. Nie można brać w rachubę głosów tak niewolniczych, albo ludzi tak bardzo od żydostwa materjalnie zależnych.".

Oto notatka, która jest wzorowem zwierciadłem psychiki zaiste plugawej.



O RZĄDY INTELEKTU

„Instytut międzynarodowej współpracy intelektualnej" ogłosił niedawno djalog między Zygmuntem Freudem a Albertem Einsteinem o zagadnieniu wojny. Obecnie Instytut wydał drugi tom swych publikacji p. t. „O społeczeństwo intelektu" celem wskazania „środków", które zapewnią rozumowi reprezentację i udział czynny w polityce, ekonomji i formowaniu stosunków społecznych". Z tomu tego, który składa się z listów najwybitniejszych intelektualistów współczesnych, przytaczamy wyjątki z korespondencji pomiędzy znakomitymi pisarzami *Paul Valery* i *de Madariaga*.

Salvador de Madariaga do P. Valery:

...„Ład. Hierarchja. Czy można żywić nadzieję ich ustalenia, nim ludzkość zdobędzie na heroiczny wysiłek syntezy naszych pojęć o życiu i poglądów na jego ostateczne cele?...

...Nie pretendując jednak do ostatecznej syntezy, należy bezwzględnie ustanowić prosty i zwięzły kodeks zasad humanitarnych, który byłby uznany za obowiązujący wszędzie i dla wszystkich, a nauczany w szkołach, stałby się podstawą nowej moralności!

Mojem zdaniem pierwszym krokiem ku realizacji państwa powszechnego winno być ustalenie tych prostych zasad, które pozwolą zdyscyplinować działalność indywidualną, narodową, gospodarczą. Narzucą one ludzkości wspólne prawo, solidarność i pewnego rodzaju pokrewieństwo moralne, które stworzy z rasy ludzkiej olbrzymią rodzinę".

Paul Valery do Salvadora de Madariaga:

...„Nie można dziś uniknąć wrażenia fatalizmu wydarzeń, który kieruje ludzkość na drogę *konfliktów*, bez wyjścia. Okrucieństwo tych zatargów ustępuje wobec ich bezsensu... Rozpasanie i nieokiełznanie współczesności ujawnia całkowitą i rozpaczliwą rezygnację z nakazów rozumu.... Wszelkie próby przeistoczenia ludzi przy pomocy gwałtu są nieobliczalne i bezrozumne. Prawdę tę trzeba wszczepiać, nie apelując do uczucia. Nawiązuję do początku listu, który był inwokacją do ludzkiej inteligencji i powtarzam: *More brain, Lord...* (więcej mózgu, panie).

Nic też innego nie miałem na myśli, gdy w Genewie podczas jednego z zebrań „Instytutu Współpracy Intelektualnej" proponowałem obok Ligi Narodów — Ligę Intelektualistów".

Dawno już nie widzieliśmy w prasie takiego steku bzdurstw, zmyśleń i nieścisłości, co w artykule, zamieszczonym w „Myśli Narodowej" (nr. 30) p. t. „Forpoczty masonerji w Polsce". Jakiś „Sęp" chciał olśnić czytelników „M. N." niesłychanemi rewelacjami, „odsłaniającemi" tajemnice organizacyjne masonerji i zebrał wszystkie najbardziej niedorzeczne plotki. Aż dziw bierze, jak ci ludzie nic nie wiedzą!

M. in. wiadomość o tem, że redaktor „Epoki" należał do Wielkiego Wschodu Francji i „przystąpił do wolnomularstwa w czasie pobytu swego w Paryżu przed wojną" jest zmyślona. W politycznym życiorysie J. Wasowskiego, sporządzonym przez „Myśl Narodową" szczególnie zabawnem jest kłamstwo następujące: „...poczem założył „Polskę Agencję Publicystyczną", dzięki której prowadzi dalej swą masońską robotę, zwłaszcza w prasie prowincjonalnej". Szczególnie zabawnem jest to kłamstwo, jeśli zważyć, że od chwili założenia (r. 1925) P.A.P. (instytucji apolitycznej, ideologicznie — z natury rzeczy — bezbarwnej, obsługującej materjałem dziennikarskim pisma wszelkich kierunków) głównym jej właścicielem i prezesem zarządu jest bojujący konserwatysta i gorliwy katolik, senator hr. Wojciech Rostworowski. Dodać należy i to, że J. Wasowski w instytucji tej już od paru miesięcy nie pracuje.

KLĘSKA BEZDOMNOŚCI

Amerykański „Komitet Pomocy Bezdomnym i Włóczęgom" ogłosił wyniki drugiej już zkolei próby obliczenia cyfry bezdomnych.

Spisem kierował Nels Anderson. Obliczenia dokonało 3.000 agentów Komitetu w porozumieniu z innemi organizacjami, jak Armją Zbawienia, Y. M. C. A., Narodową Ligą Miast i t. d. Sami organizatorzy przyznają, że spis nie jest kompletny. Otrzymano odpowiedzi z 765 miast; 2.350 małych mieścin nie odpowiedziało na ankietę. Nie uwzględniono tysięcy osad. Opierając się na tych niekompletnych danych Anderson podaje, że w dniu spisu znajdowało się na drogach Ameryki przeszło 1.250.000 mężczyzn, kobiet i dzieci — bezdomnych.

Cyfra bezdomnych dzieci przewyższa 400.000, a mężczyzn, którzy przekroczyli 45 lat — 500.000. Przemysł wyrzucił ich na rynek przed kryzysem i podczas kryzysu. Jedni opuścili dom w poszukiwaniu pracy, inni, żeby nie obciążać sobą nikłych zapomóg, przyznanych żonom i dzieciom.

Sytuacja dzieci na gościńcach jest łatwiejsza od położenia ludzi starych. Korzystają z litości przejezdnych. Są pierwsze na liście towarzystw dobroczynnych w myśl założenia, że wezwanie „Ratujcie dzieci" przemawia najskuteczniej do uczuć filantropijnych. Nikt natomiast nie interesuje się losem starzejących się ludzi. Wędrują, z miasta do miasta, w ustawicznym strachu przed prawem o włóczęgostwie, wiedząc, że nikt nie podąży im z pomocą.

Spis ujawnił również inne, znamienne fakty. Poraz pierwszy w dziejach Ameryki skonstatowano wielką liczbę bezdomnych kobiet: — 9.900. Anderson uważa tę liczbę za daleką od rzeczywistości podając, że w samym New Yorku żyje 10.000 bezdomnych kobiet, a w całym kraju — przeszło 150.000. 25% uwzględnionych w spisie kobiet nie przekroczyło wieku 20 lat.

Liczba bezdomnych rodzin stale wzrasta. Obliczenia podają 3.200 rodzin, lecz nie uwzględniają mieszkańców pól, nowoczesnych koczowników wsi. Podana cyfra rodzin obejmuje 8.250 dzieci, z pośród których 5.600 nie ukończyło jeszcze 15 lat. Anderson nazywa ich „nowoczesnymi cyganami Ameryki, którzy przywodzą na myśl średniowieczne wędrówki ludów".

„KIDNAPPING"

Rackreeterzy, gangsterzy, bootlegerzy — to najbardziej znane i mocno ugruntowane w Ameryce zawody „ludzi podziemi". Znikają czołowe postacie — Al Capone w więzieniu, Jack Diamond zabity, lecz mechanizm przestępczego świata nadal funkcjonuje bez zarzutu. Centralną bowiem rolę odgrywa „syndykat", potężna organizacja, rozstrzygająca często o życiu nie tylko swoich członków, lecz także — ludzi poza nią stojących.

W związku z likwidacją prohibicji wielu bootlegerów zmieniło swój zawód. Stali się rackreeterami — szantażystami, którzy pod terrorem wymuszają od producentów i kupców stały haracz. Zasilili też młodą gałąź amerykańskiej przestępczości — „kidnapping".

Kidnapping—znaczy dosłownie—porywanie dzieci. Zabójstwo syna Lindbergha wstrząsnęło całym światem cywilizowanym. Okrucieństwo zbrodni, głośne echa zdawały się świadczyć o wypadku wyjątkowym. Tymczasem — nie mija w Ameryce dzień bez zbrodniczej działalności kidnapping'u. Opinja interesuje się tylko wypadkami, ujawniającemi wybitne nazwiska ofiar. Częstość porwań znużyła i osłabiła reakcję społeczeństwa na praktyki, przypominające metody krwawego szantażu w Chinach.

Specjalnie opracowana przez *Instytut Kryminologiczny* ankieta, obejmująca 3.200 stron druku, ujawniła kulisy i mechanizm kidnapping'u. Porywa się kobiety, mężczyzn, starców, pochodzących z bogatych rodzin, które mogłyby złożyć okup. Najczęstszemi jednak ofiarami są dzieci. W razie śledztwa— maleństwa są nieszkodliwemi, bo niememi świadkami. Cyfra przestępstw stale wzrasta. Okupy, składane miesięcznie, sięgają sumy 200.000 dolarów! Suma ta, przytoczona przez ankietę, obejmuje oczywiście tylko wypadki, ujawnione przed opinją przez prasę. Inne — i to większość porwań — pozostaje oczywiście w cieniu.

Procedura przestępstwa najczęstsza i z reguły powtarzana jest następująca: miljoner, uprzedzony, że jego dziecko zniknie — zawiadamia policję. Suto opłaceni detektywi stale pilnują mieszkania, uzbrojeni w ręczne kulomioty. Mijają dni, tygodnie. Anonimowe listy, telefony tajemnicze precyzują coraz ściślej warunki okupu. Wreszcie po pewnym czasie, ojciec rezygnuje z pomocy policji. Składa żądaną sumę. Na pewien przynajmniej czas zapewnił sobie spokój.

Często jednak porwanie następuje bez uprzedzenia. Rodzice, by ocalić dziecko, gotowi są do wszelkich poświęceń. Rokowania odbywają się w ścisłej tajemnicy. Rodzice nie chcą przed policją niczego ujawnić! Są bowiem poinformowani o skutkach naruszenia praw i zwyczajów ludzi podziemi. Szczęśliwą szansą rodziców jest, gdy mają do czynienia z potężną, „naukowo zorganizowaną" bandą, która odznacza się pewnem poczuciem... honoru handlowego. Pod warunkiem ścisłego przestrzegania podyktowanych warunków, można być pewnym życia więźnia, a nawet łagodnego traktowania. Lecz zdarza się, że porwania dokonywują outsiderzy, „amatorzy", którzy uprawiają swój zawód indywidualnie. Groźba kary skłania ich najczęściej do natychmiastowego uśmiercania ofiary. Nowicjusze nie mają bowiem wysokich koneksyj policyjnych „baronów kidnapping'u". Wizja krzesła elektrycznego skłania ich do najszybszego zatarcia śladów przestępstwa. Liczba „indywidualistów" ujawnia w świetle ankiety stałą tendencję wzrostu.

W OBRONIE KULTURY INDYJSKIEJ

Od p. prof. Stanisława Małachowskiego-Łempickiego otrzymujemy uwagi poniższe o książce Ferdynanda Goetla „Podróż do Indyj". O książce tej zamieściliśmy recenzję w n-rze 24-ym *Epoki*, podnosząc jej wysokie walory literackie oraz wartość niektórych bystrych obserwacyj autora. P. prof. St. Małachowski-Łempicki (prowadzący wykłady zlecone z zakresu historji religij indyjskich na Uniwersytecie Warszawskim) porusza sprawę zasadniczą: istotnych walorów kultury indyjskiej.

Dziwne doprawdy czyni wrażenie pogarda, którą p. Goetel żywi dla kultury indyjskiej. Sanskryt jest dla niego czemś poprostu śmiesznem; ze specjalnym naciskiem i zadowoleniem często zaznacza, iż go nie zna. Zapytany przez Anglika Woolnera, wicerektora uniwersytetu w Pendżabie i wiceprezesa tamtejszej Ligi Literackiej, czy u nas zajmują się sanskrytem, odpowiada lekceważąco: „Przypuszczam, że tak, a może i nie. Mamy, wie pan , tak dużo innych kłopotów w Polsce". Słowa te, umieszczone już przed paru laty w feljetonie p. Goetla w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym", a powtórzone obecnie w wydaniu książkowem, wywołały w temże piśmie oświadczenie dr. Willman-Grabowskiej, profesora na Uniwersytecie Jagiellońskim, iż sanskryt wykładany jest na wszystkich uniwersytetach polskich. Zaznaczyć należy, że sanskrytologja nasza posiada za sobą piękne tradycje, poczynając od gramatyki z początku dziewiętnastego wieku w opracowaniu Skorochoda Majewskiego.

Kultura indyjska, według autora „Podróży do Indyj" to poprostu bajda, którą jest otumaniony poczciwy Europejczyk". „Skoro jednak istota wierzeń hinduskich jest sekretem sanskrytologów — pisze autor — trzebaby prosić wtajemniczonych, aby go ujawnili co rychlej — jeżeli kultura Indyj, kultura miljonowych mas tego kraju, leży im rzeczywiście na sercu. Nic jednak nie słychać o prorokach tego rodzaju, słusznie więc budzi się w laiku uzasadnione podejrzenie co do wartości tajemnic, spisanych w starożytnych księgach". Mogę upewnić p. Goetla, że istota wierzeń indyjskich jest przez sanskrytologów europejskich, w tej liczbie i polskich, ujawnio na w niezliczonej ilości prac, wydawanych, począwszy od w. XVIII.

Lecz jakież jest zdanie p. Goetla o Upaniszadach, naprzykład, świętych księgach, które wywarły olbrzymi wpływ nietylko na kulturę indyjską, lecz i na kulturę Europy? „O Samhicie i Upaniszadach słyszy się — pisze autor — że na jeden ustęp zastanawiający i treściwy wypada tam sto stron majaczeń". W wierzeniach indyjskich p. Goetel znalazł tylko „chaos mroczny i nieraz odpychający". Dostało się też prastaremu, świętemu symbolowi wschodu—swastyce. Jest to według p. Goetla „znak nic nie mówiący, noszony dziwnym zbiegiem okoliczności zarówno przez teozofów, jak hackenkreuzlerów i naszą dywizję podhalańską". Dziwi go, iż nie spotkał nigdzie wyobrażenia Brahmy. Nie spotkał, gdyż bóstwo to już od niepamiętnych czasów nie ma żadnego znaczenia w Indjach.

Religję i filozofję indyjską nazywa szaloną i obłąkaną pretensją tępego półdzikusa do zlania się w jedno z Bogiem. „Znam ja, panie — zaznacza — i w Europie niemądre paniusie, którym się zdaje, że się rozpuszczają w boskiej substancji."

Napróżnoby czytelnik szukał w utworze p. Goetla odtworzenia cudnej architektury i rzeźby indyjskiej. Architekturę znajduje dziwaczną, a jej bogactwo nazywa frymarczeniem zasobu materjałów, twórców zaś jej mieni furjatami. Wyobrażenia bóstw zwie koszmarnemi i pokracznemi maszkarami.

Śmiem mniemać, iż napaść p. Goetla na kulturę indyjską nie umniejszy bynajmniej jej znaczenia.

„Nie wiem, czym tu zrozumiał Wschód?" — pyta sam siebie autor. Upewniam go, że nie zrozumiał.

St. Małachowski-Łempicki



NAJNOWSZE KSIĄŻKI

PRÓBY NOWYCH POGLĄDÓW

Liczni myśliciele, niezwiązani duchowem powinowactwem ze światem złotego cielca, z jego konwencjonalnemi i bezpłodnemi teorjami, mają wyraźną świadomość, że wielkie przemiany współczesne stanowią już właściwą istotę przewrotu. Bertrand Russell np. zastanawiając się nad zagadnieniem przebudowy cywilizowanego świata, powiada, że jeżeli wogóle świat ma być uratowany, to na to jest potrzebny nowy ustrój gospodarczy i nowy pogląd na świat.

Ale ci wszyscy z pośród nas, którzy odczuwają konieczność przemiany, nie powinni siedzieć z założonemi rękami i pogrążać się w bierności, w zniechęceniu: możemy bowiem, twierdzi Russell, jeśli zechcemy, wywrzeć głęboki wpływ na kształtowanie się przyszłości i wyjść z ustroju industrjalnego, który poza niewolnictwem, jest najbardziej niszczycielski, jaki kiedykolwiek istniał. Russell, nie zadowalając się krytycznym i negatywnym stosunkiem do świata dzisiejszego, usiłuje pochwycić rytm i kierunek zachodzących przemian, z których wyłonić się ma przyszłość. Wyobraża on ją sobie w postaci federacji rządzonych demokratycznie gałęzi wytwórczości, które zdołają utrzymać jej masową i zmechanizowaną istotę.

Vico, którego dumą napawało wieczne światło prawdy, objawiającej mu się w tem, że *świat społeczny* jest dziełem człowieka, dzisiaj zapewne, gdyby żył w naszych czasach — mniej szczyciłby się tem dziełem ludzkiem i zmuszony byłby, tak samo jak i my, szukać pośpiesznie i gorączkowo nowych sposobów przebudowy świata. Ludzkość cała

spragniona jest dziś nietylko świeżego układu stosunków współżycia, ale jednocześnie i nowego światła prawdy, nowych poglądów na świat, natchnionych porywów ducha i nowej filozofji.

Młodzież myśląca, poszukująca sensu i celów życia, bierze czynny udział w tych pragnieniach powszechnych, usiłując zająć samodzielne stanowisko i przeniknąć wgłąb współczesnego chaosu. Jedną z takich prób ze strony polskiej młodzieży postępowej jest książka p. Józefa Wojciechowskiego p. t. „Po nową treść", obecnie znów praca p. Jana Stachniuka p. t. „Kolektywizm a naród".*) Książka ta zmierza do ustalenia i uzasadnienia idei młodzieży radykalnej, wybiegającej myślowo i duchowo w przyszłość. Owiana jest zapałem i świeżością młodości. Podstawą rozważań autora jest stanowisko przeciwkapitalistyczne. Na tej podstawie próbuje oprzeć wiązania stosunków logicznych między narodem a przyszłą strukturą społeczną, którą p. Stachniuk widzi w kolektywizmie.

Omawiając koncepcję bezklasowego społeczeństwa przyszłości, p. Stachniuk sporo miejsca i uwagi poświęca roli proletarjatu, który odgrywa dominującą rolę w systemach socjalistycznych, jako siła mająca ukształtować bezklasowe społeczeństwo przyszłości. Jednak według p. Stachniuka klasa robotnicza nie podoła zadaniu ukształtowania nowego typu zbiorowości; popełnia się przy ocenie istoty tej klasy „błąd natury optycznej, polegający na traktowaniu jej, jako istności, której kontury, wyczuwane w momencie bieżącym rzeczywistości społecznej, nie doznają zmiany w przyszłych warunkach tworzenia nowego ustroju", i że „te nowe warunki, które mają towarzyszyć aktowi permutacji społeczeństw, dają się naogół przewidzieć i określić, a przedewszystkiem, że będą inne i dzięki temu sama klasa na ich tle zmieni poważnie swój charakter" (str. 69). W tym, nieco zawiłym wywodzie, p. Stachniukowi chodzi o podkreślenie zjawiska, że proletarjat nie stanowi jakieś zakrzepłej bryły społecznej, ale przeciwnie, że w retorcie procesów społecznych — ulega ciągłym przeobrażeniom. Natomiast naród „trwa zawsze" i jest „wspólnotą organiczną", która „trwa niezależnie od składu osobowego jej członków", „dzięki fizjologicznemu związkowi faliście po sobie następujących pokoleń". P. Stachniuk usiłuje w swojem rozumowaniu o istocie narodu dowieść, że podstawę narodowej wspólnoty stanowią nie więzy gospodarcze, lecz przedewszystkiem czynniki natury moralnej. Interpretując pojęcie narodu, jako tę właśnie wspólnotę moralną, kwalifikuje ją jako grupę pozagospodarczą, pozbawioną w odróżnieniu od społeczeństwa cech klasowości i dzięki temu „naród bez obawy dla swego bytu może się kojarzyć z każdym niemal ustrojem produkcyjnym".

Ogniskiem koncentracyjnem rozumowania autora jest odmawianie klasie robotniczej jakiejś mistycznej, nadzmysłowej siły w budowaniu ustroju przyszłości, natomiast p. Stachniuk usiłuje przerzucić całą rolę dziejową na naród ponadklasowy, który jako żywioł moralny powołany jest do stworzenia kolektywizmu. Rozumowanie to, po obraniu go z dość zawiłej frazeologji daje się sprowadzić do takiego myślowego ogniska: 1) kapitalizm nie potrafi urzeczywistnić zagadnień, związanych z ustrojem przyszłości, 2) komunizm, jako siła w skali światowej jest niepewna, stanowi „drogę zbyt ciernistą i zbyt wiele pozostawiającą na łaskę losu"; 3) systemem najpewniejszym, posługującym się „metodą cząsteczkowych rozwiązań" jest kolektywizm narodowy.

P. Stachniuk, przyznać trzeba, podjął się dość śmiałego wiązania konstrukcyj logicznych, niestety argumentacja jego nie posiada dość mocy przekonywującej, i jakkolwiek same przez się są one bardzo ciekawe, grzeszą pewnem upraszczaniem zadania i apodyktycznością. Autor nie dowiódł np. jaką drogą naród, który ma tworzyć kolektywizm, ma stać się tworem bezklasowym, „ożywiony żarliwem uczuciem jedności, odrębności od innych grup, i dążnością niezłomną do osiągnięcia swych celów historycznych". Ale książka p. Stachniuka jest jedną z prób tworzenia świadomej woli, podmuchem, porywem śmiałym młodości, wznoszącej się ponad bezwład determinizmu, liczącego na pewną matematykę dziejów. Jest może nadto piękną wizją przyszłości, która unosi się nad dogasającemi ogniskami epoki.

H. G. Wells, który dostrzec usiłuje wewnętrzny sens współczesnego życia i kataklizmu — steruje myślą w kierunku przyszłości i widzi ją też w przebudowie świata: widzi cały szereg warunków, które potrzebne są dla tego celu, ale za nieodzowny uważa — zastąpienie prywatnej gospodarki kapitalistycznej przez wytwórczość zbiorową na rzecz kolektywów. Zresztą nie tylko Wells, ale nawet grupa radykalnych księży katolickich w Wiedniu, którzy jak np. ks. Pflieger, ks. Wiesinger w kolektywizmie widzą ustrój przyszłości, mający zastąpić obecny, oparty na kulcie pieniądza i przez to samo nadający się do potępienia przez prawdziwe sługi kościoła.

Omawiając książkę p. Stachniuka, pragnęliśmy przedewszystkiem podkreślić śmiałą próbę autora i stanowisko młodzieży radykalnej, która po wyjściu z twierdzy poznańskiego zastoju szuka własnych dróg na wielkich szlakach przebudowy świata. Spaliwszy za sobą mosty mamonarchji wraz z jej myśleniem konwencjonalnem — młodzież ta, gnana zapałem i wielkością sprawy, drogę swoją niewątpliwie znajdzie.

Henryk Lukrec

*) *Jan Stachniuk:* Kolektywizm a naród. Poznań 1933. Nakładem Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej.

ROZMAITY ŚLĄSK

Bohaterem ostatniej książki Gustawa Morcinka*) jest Śląsk, Zielony, Czarny i Biały, czyli Cieszyński, Górny i Lubliniecki. Na niespełna dwustu bogato i pięknie zdobionych stronicach, tętnią pracą, promienieją wiarą i czerwienią się krwią twarde i bohaterskie dzieje ludu śląskiego, przetykane, jak wieniec, opisami tamtejszej przyrody, pełnemi barwy i zapachu.

Nietyle monograficzny charakter książki, ile potężna skala talentu autora sprawia, iż przed oczami czytelnika jawi się Śląsk w całej swej rozmaitości. Mogło być przecież inaczej. Wystarczyłoby, żeby jedno oblicze Śląska ulubił sobie autor bardziej od innych, i oto już stracony bezpowrotnie szczególny urok tej książki, którą raz jeszcze trzeba upodobnić do wieńca, gdzie każdy kwiat walczy o lepsze świe-

*) „Śląsk". Wydawnictwo Polskie (R. Wegner), Poznań.

żością swą, wonią i kolorem. Kwiaty te — to góry i miasta, które Morcinek zna nietylko z imienia, ale unie napamięć dzieje każdego z nich i wygląd,— to przepiękne krajobrazy zimowe i letnie kolorowe łąki i lasy i pola zbóż i wnętrza fabryk i podziemia kopalni. Wszystko oglądamy zbliska, wszystko ukazuje nam Morcinek z jednaką gościnnością i z jednaką chlubą.

Wystarczy przeczytać choćby tę jedną książkę Morcinka, by wyczuć fałsz określenia „pisarz regjonalny", jakie przylgnęło do nazwiska autora. Nie istnieje jakowyś jeden regjonalizm śląski, natomiast mamy cały szereg śląskich regjonalizmów, różniących się między sobą właśnie tak, jak naprz. Czarny Śląsk różni się od Zielonego. Ziemia śląska — to nie jeden powiat, ale cały kraj i właśnie jako taki mieni się on w twórczości Morcinka rozmaitością typów ludzkich, gwar i krajobrazów.

Gwary te, stroje i zwyczaje, choć tak bardzo drogie dla Morcinka, nie stanowią przecież najgłębszej jego treści. Zna on tak dobrze te wszystkie regjonalizmy śląskie i kocha je tak *porównu*, dlatego pewnie, że patrzy na nie z ubocza i chociaż zbliska, zarazem jednak i z dali, — z dali *polskości*. U większości regjonalnych pisarzy przynależność do okolicy zdaje się górować nad przynależnością do kraju, — u Morcinka tak jednak nie jest. Zapoznawszy się z jego twórczością literacką, odnosi czytelnik niezatarte wrażenie, że nie od strony Śląska podchodzi Marcinek do Polski, ale od strony Polski do Śląska. Jest to duża różnica, zasadnicza. Polskość swą, rozrosłą w piersi, przerzuca autor na Śląsk, by być piewcą Śląska *polskiego*.

Momenty patrjotyczne często nawiedzają twórczość artystyczną Morcinka, jest to patrjotyzm tak świeży i czysty, pozbawiony tak najzupełniej cech dzikiego szowinizmu, że wprawia czytelnika w stan radosnego wzruszenia, jak zapewnienie o najofiarniejszej przyjaźni z tego tylko powodu, że przecież i ty i ja jesteśmy Polakami... Wielkie, nieledwie mistyczne znaczenie posiadają dla Morcinka słowa: polskość i Polak.

Przedewszystkiem jednak jest Morcinek artystą. Ostatnia jego książka obfituje w tak piękne opisy przyrody i pracy, jakie porównać można tylko z arcydziełami złożonemi do skarbnicy literatury polskiej przez największych jej twórców.

Jerzy Kornacki

ARCHIWUM KRYMINOLOGICZNE

Nowopowstały kwartalnik p. n. „Archiwum kryminologiczne", poświęcony kryminologji i prawu karnemu, założył prof. Wacław Makowski. We wstępie do pierwszego zeszytu redakcja informuje o celach, jakim pismo chce służyć: wszechstronne opracowanie naukowe problematów walki z przestępczością i budowanie trwałych podstaw pod praktyczną działalność społeczną.

W rozprawie prof. Makowskiego p. t. „Na marginesie komentarza do kodeksu karnego" najciekawsza część uwag dotyczy zagadnienia kary śmierci oraz spędzania płodu. Prof. Makowski jest przeciwnikiem kary śmierci i we wszystkich głosowaniach Komisji Kodyfikacyjnej występował przeciwko wprowadzaniu jej do kodeksu. Przypomina sprawę ściętego w Paryżu Gorgułowa, zabójcy Prezydenta Francji. Obrona zabiegała o inny wyrok na podstawie opinji biegłych o niepoczytalności skazanego. W związku z tą sprawą wyłonił się inny problemat; czy wolno narażać brzemienną wówczas żonę Gorgułowa, by urodziła i chowała dziecko degenerata, zabójcy, niepoczytalnego? Czy wolno skazywać obarczone takiem dziedzictwem dziecko na chorobliwą, może również zbrodniczą egzystencję?

Przypadkowa okoliczność, że żona skazanego na śmierć Gorgułowa była w ciąży, prowadzi do zestawienia zagadnień: kary śmierci oraz spędzenia płodu. Na gruncie tej konfrontacji powstają dziwne antynomje. Zwolennicy bezkarności spędzania płodu są zarazem naogół przeciwnikami kary śmierci. Obrońcy zaś życia płodu, traktujący przerwanie ciąży jako zbrodnię, są zwolennikami kary śmierci.

Dwa hasła, dwa sztandary — i dwie antynomje. Bo jeśli nie wolno dla celów społecznych czynić zamachu na życie płodu, ponieważ życie ludzkie jest najwyższem dobrem — dlaczego wolno godzić w życie dojrzałego człowieka, chociażby to leżało w interesie społeczeństwa? Albo odwrotnie: jeśli kobieta brzemienna lub lekarz może mieć prawo sądu nad życiem płodu, o którego socjalnej wartości jeszcze nic niewiadomo — dlaczego przedstawiciele zorganizowanej społeczności nie mieliby prawa uśmiercić człowieka, który już swoją szkodliwość socjalną dowodnie wykazał? Autor upatruje źródło tych nierozwikłanych antynomij w emocjonalnym stosunku do obydwóch zagadnień.

Prof. Makowski opisuje losy sprawy spędzenia płodu podczas prac Komisji Kodyfikacyjnej, która dopiero pod wpływem polemiki społecznej wprowadziła do ustawy — obok *zasadniczej* karalności spędzania płodu — uprzywilejowaną bezkarność w razie wyższej konieczności (zdrowie matki) lub interesu społecznego. Autor uwag poddaje krytyce odnośne artykuły kodeksu, uważa ich formalizm za niebezpieczny i niepraktyczny ze stanowiska celowości społecznej.

Omawiając procedurę zasadniczego art. 233, który zezwala na przerwanie ciąży z uwagi na zdrowie matki lub interes społeczny (zgwałcenie nieletniej, kazirodztwo) przytacza prof. Makowski szczególnie dobitny przykład wadliwości postanowień kodeksowych. Co będzie, jeśli kobieta oświadczy lekarzowi: „Ciąża jest kazirodcza. Tajemnica zawodowa obowiązuje pana do milczenia. Sprawy sądowej niema i nie będzie, bo nikt się o tem nie dowie". Lekarz umyje ręce, nie w znaczeniu dosłownem, jak to czyni przed zabiegiem operacyjnym, ale w przenośni, jak postąpił Piłat. „To nie należy do mnie, proszę przynieść zaświadczenie prokuratora". I kazirodcza matka będzie miała do wyboru: odpowiedzialność karną za spółkowanie z krewnym (art. 206 — pięć lat więzienia), o co sama oskarży się przed prokuratorem, aby otrzymać upoważnienie dla lekarza, albo sama spędzi płód — za co grozi jej art. 231 — trzema latami aresztu.

Gdy życie wytwarza takie sytuacje, że większem złem jest przyjście na świat dziecka, niż spędzenie płodu, prawnicy nie powinni narzucać norm przez siebie wykoncypowanych, omijanych przez życie

i dlatego skazanych wyłącznie na papierową wegetację.

Obok cennych i interesujących uwag prof. Makowskiego, wymienić należy artykuł dr. Ryszarda Augenblicka („Prawo karne antyliberalne"), stanowiący ciekawy i oryginalny przyczynek do zagadnienia zależności współczesnego prawa karnego od obecnych przeobrażeń ustrojowych. Z tego też stanowiska oświetlone zostało włoskie prawo karne, którego intencje i formuły zdradzają wyraźne powinowactwo z zamierzeniami hitleryzmu w dziedzinie karnej (surowość kar za szeroko pojęte przestępstwa polityczne, obyczajowe i w kwestji spędzenia płodu, inkwizycyjna organizacja sądów). W świetle wywodów dr. Augenblicka prawo karne okazuje się czułym wskaźnikiem antagonizmów socjalnych i jest ściśle związane z wymogami każdoczesnej sytuacji politycznej i społecznej.

Specjalną uwagę zwrócić należy na studjum, zatytułowane „Włóczęgostwo dziecięce w świetle psychologji". Wśród małoletnich przestępców liczebnie jedno z pierwszych miejsc zajmują włóczędzy, których popychają do ucieczki wrodzone dyspozycje psychiczne, a przedewszystkiem — wpływy otoczenia.

Środowisko, z jakiego wychodzą małoletni uciekinierzy i „podróżnicy" — to przeważnie najuboższe warstwy proletarjatu, gdzie rodziny utrzymują się z ulicznej sprzedaży, dorywczych zapomóg, żebraniny. Ich warunki mieszkaniowe urągają wszelkim zasadom higjeny i wygody. Dzieci śpią na krzesłach, na ziemi lub „gdzie popadnie". W przeważającej liczbie dzieci-włóczęgi są sierotami, półsierotami lub rodzice ich żyją w separacji. Niemałą rolę w ukształtowaniu psychiki dziecka odgrywa tu alkoholizm rodziców. Oprócz atmosfery domu wywiera swój wpływ ulica — przeważnie przedmieścia lub krańce miasta.

Istnieją również pewne dyspozycje psychiczne, związane z okresem przeddojrzewania (wiek: 10—13 lat), które sprzyjają włóczędze. Psychikę chłopca znamionuje wówczas poczucie mocy, wynikłe z intensywności rozwoju fizycznego. Budzi się pragnienie ryzyka, niebezpieczeństw. Ściśle sprzężona z tym okresem jest ucieczka awanturnicza. Żądza przygód przezwycięża wszelkie skrupuły i hamulce. Włóczęga awanturnicza, jako potrzeba psychiczna — zdarza się stosunkowo rzadko. Najliczniejsza grupa ucieczek, to te, gdzie właściwości wieku znajdują poparcie w cechach środowiska.

W środowisku kulturalnem społeczeństwo podsuwa młodzieży pewne drogi, „wyżycia się". Harcerstwo, sporty, wakacyjne wyjazdy pozwalają wyładować się nagromadzonej energji. Inaczej jest w otoczeniu proletarjackiem. Instynkty niezaspakajane intensyfikują się i wyżywają swobodniej.

Wiele tedy wypadków włóczęgostwa, traktowanego jako objaw patologiczny, okazuje się w świetle analizy środowiska i czynników psychicznych — zjawiskiem normalnem, mimo anormalności jego, jako faktu społecznego.

„Archiwum kryminologiczne" — doborem materjału i wysokim poziomem rozpraw odda duże usługi badawczej pracy kryminologów i prawników.

Józef Szpecht

SPÓR O NAPOLEONA

Głośną polemikę na łamach prasy francuskiej wywołał znany historyk i publicysta, Paul de Cassagnac, swoją książką o Napoleonie. Teza Cassagnac'a jest może nieco paradoksalna. Przytaczamy poniżej fragmenty tego interesującego studjum.

„Książka moja położy wreszcie kres legendom, które głosiły, że Napoleon rozpętał szereg wojen przez ambicję, przez żądzę sławy, lub — jak chcą nieliczni coprawda — przez sadyzm. Nic bardziej fałszywego. Legendy te szerzyli ignoranci lub fałszerze dziejów.

„Dwa fakty są niewątpliwe. Wojen pierwszego cesarstwa nie zawdzięczamy Napoleonowi; były one dziedzictwem Rewolucji. Jeszcze 28 kwietnia 1792 r. na wniosek Ludwika XVI Zgromadzenie Prawodawcze uchwaliło w uniesieniu entuzjastycznem „dla obrony wolności i niezależności narodu francuskiego — wojnę przeciw królowi Węgier i Czech". Od tej chwili nie umilkł szczęk broni w ciągu 23 lat. Koalicja chciała zredukować Francję do bezsiły politycznej. Anglicy grozili kolonjom, Austrja — Flandrji, Bawarja — żądała Alzacji i Lotaryngji.

„Francja ustaliła wówczas dogmat — granic naturalnych: Renu, Alp i Pirenejów. Taka była tradycyjna polityka monarchji; przyjęła ją Rewolucja, a zrealizował Napoleon. Europa chciała pomniejszyć Francję i żądała restauracji Burbonów. Napoleon przeciwstawił się tej koncepcji z całej swojej mocy. Wojny, które prowadził, dadzą się zreasumować w jednem zdaniu: zamiast poniżenia Francji — walka do utraty tronu! Podczas gdy Ludwik XVIII — by otrzymać koronę, zgodził się na upokorzenie zmalałej Francji...

„Zawsze, gdy Napoleon odnosił rozstrzygające zwycięstwo, proponował sam przeciwnikowi pokój. To są dwa fakty, które należało dobyć pod światło.

„Lecz jest ich więcej. Przez proroczą antycypację przeszło wieku, Bonaparte proponował Ligę Narodów, Stany Zjednoczone Europy i powszechne rozbrojenie."

Tu Cassagnac przytacza mało znane słowa Napoleona:

„Narody Europy mają wszelkie powody do zaprzestania wojen. Europa jest prowincją świata i *wojna pomiędzy Europejczykami jest wojną domową*".

W świetle tych słów, Cassagnac charakteryzuje Napoleona jako promotora rozbrojenia i zjednoczenia pokojowej Europy.



MASZYNA W LITERATURZE WSPÓŁCZESNEJ

Rola maszyny w dzisiejszem życiu zbiorowisk i jednostek ludzkich wzbudza coraz większe zainteresowanie beletrystów i eseistów współczesnych. Z tego chóru wyodrębniamy kilka głosów, kierując się przy wyborze ich bądź popularnością nazwisk pisarzy wśród naszego czytającego ogółu, bądź też oryginalnością sądów, lub trafnem ujęciem kwestji.

Naogół biorąc maszyna ma w literaturze „złą prasę". Bywa często symbolem krzywdzicielstwa, bezduszności, wrogiej człowiekowi, rozpętanej przez niego samego siły, która go zżera i unicestwia.

Niektórzy pisarze, uznając objektywnie dodatnie strony postępów techniki, które wciąż potęgują władzę człowieka nad światem materji, z niepokojem obserwują zniekształcenia psychiczne, idące w parze z rozwojem cywilizacji techniczno-przemysłowej, i starają się znaleźć środki, któreby zapobiegły tego rodzaju deformacjom.

Znajdujemy jednak wśród ludzi pióra, coprawda bardzo nielicznych, bezwzględnych zwolenników maszyny, według których jej olbrzymie dobrodziejstwa znakomicie przeważają to wszystko, co przy najbardziej nawet krytycznem nastawieniu można powiedzieć na jej niekorzyść.

W obozie nieubłaganych wrogów maszyny szczególną zaciętością nienawiści odznacza się *Aldous Huxley*, który w swoich powieściach i esejach gorzko, napastliwie, z wielką siłą przekonania i argumentacji formułuje zarzuty najcięższego kalibru przeciw maszynie i mechanizacji życia współczesnego.

Cywilizacja mechaniczna, mówi Huxley, która wprowadziła racjonalny podział pracy, niszczy w człowieku jego instynkty twórcze, pozbawia go stosunku twórczego do wszystkiego, cokolwiek robi. Taki sam proces mechanizacji, wykluczający poczynania indywidualne, daje się zauważyć w dziedzinie dzisiejszych rozrywek i przyjemności (głównie taniec i kino).

Wielkim błędem religji chrześcijańskiej było to, że nie walczyła z maszyną, widząc w niej środek, który zapewni człowiekowi więcej wolnego czasu na doskonalenie ducha i rozmyślania o „rzeczach wyższych".

Mechanizacja pracy i rozrywek unieszczęśliwia i przytępia człowieka, czyni jego życie niemożliwem („unlivable"). Jako reakcja, występuje już teraz w masach nienawiść i pragnienie zniszczenia, które musi doprowadzić do orgji powszechnego nihilizmu.

Mniej ponuro brzmią wywody i hosokopy na przyszłość profesora *Strowskiego*, który w ostatniej swojej książce: „L'Homme Moderne" poświęca dużo miejsca maszynie i związanym z nią zagadnieniom życia współczesnego.

Okres, w którym żyjemy, nazywa autor epoką cywilizacji przemysłowej, a początek jej datuje od chwili „połączenia się maszyny-mięśnia z maszyną-narzędziem".

Jedną z cech tej cywilizacji jest wynikające z łatwości produkcji rozszerzenie potrzeb człowieka, które produkcja zadowala, stwarzając jednocześnie nowe, coraz większe i coraz sztuczniejsze. Potrzeby te stają się nieodzownym warunkiem wytwórczości.

Związana z istnieniem i przeznaczeniem maszyny konieczność produkowania kształtuje do pewnego stopnia dzisiejszą etykę. Tak np. przepisy moralne niektórych sekt amerykańskich potępiają pewne rozrywki i przyjemności, mogące odciągnąć od spożycia produktów danego okręgu fabrycznego.

Cywilizacja przemysłowa nie roztacza opieki nad życiem rodzinnem i dąży do ograniczenia liczby narodzin. Cała podstawa tej cywilizacji ulega zwyrodnieniu z chwilą, kiedy produkcja zamiast służyć człowiekowi, czyni go swoim sługą, stwarzając sobie cele, których miarą człowiek być przestaje.

Obecny ustrój przemysłowy zabija naturalną radość, jakiej człowiek doznaje przy wykonywaniu pracy, gdyż często praca przy obsługiwaniu maszyny odbywa się w warunkach wprost nieludzkich, szkodliwych dla zdrowia i przygnębiających.

Wreszcie — wytwórczość maszynowa, powodując nadprodukcję dóbr, pozostawia jednak masy w najskrajniejszej nędzy.

W klasach uprzywilejowanych prof. Strowski stwierdza ujemne działanie na psychikę takich czynników, jak: gazety, radjo, kino, telefon, i zadaje sobie pytanie: „Jak zabezpieczyć umysł od tej chmury strzał, które w niego ze wszystkich stron godzą?" Przewiduje pewne przystosowanie, jakiś system uodpornienia, którego brak dotychczasowy srodze się mści na nerwach i całym organizmie człowieka współczesnego, w szczególności zaś na obywatelu krańcowo uprzemysłowionej Ameryki.

Cywilizacja przemysłowa z cechującem ją panowaniem maszyny doprowadza życie do absurdu. Jakie z tego wyjście? Autor sądzi, że w przyszłości wielkie fabryki będą tylko przetwarzały surowce i produkowały masowo obojętne przedmioty użytku codziennego; do ułatwienia zaś twórczości indywidualnej będą służyły małe motory elektryczne i naftowe.

„Chcemy dojść do tego, konkluduje prof. Strowski, aby praca była artystyczna, radosna, indywidualna i swobodna".

Zdecydowanym przeciwnikiem współczesnej mechanizacji à outrance jest także *Georges Duhamel*, świetny stylista, czujny obserwator objawów życia współczesnego, hojnie obdarzony zmysłem humoru i niegardzący paradoksem. Jego maszynofobja ujawniła się z największą siłą w: „Scènes de la vie future" i „Querelles de famille". Obraz świata jaki w tych książkach znajdujemy, jakkolwiek celowo zdeformowany, uderza nadzwyczajną trafnością. Żartobliwy ton opisów, opowiadań i wniosków nie zagłusza w nas jednak przeświadczenia, że autor jest poważnie zatroskany zauważonemi przez siebie rysami współczesności, znamionującemi upadek dzisiejszej cywilizacji europejsko-amerykańskiej, lub też grożącemi niebezpieczeństwem rozkładu tejże cywilizacji.

Duhamel stwierdza, że życiu dzisiejszemu brak pogody i stałości; że gorączkowemu pośpiechowi, cechującemu współczesność, nieodłącznie towarzyszy brud i hałas, które tak przygnębiająco działają na człowieka. Szybkie tempo, w jakiem zostają dokonywane coraz to nowe wynalazki, nie pozwala na ustabilizowanie się poprzednich, rujnuje przedsiębiorców, wytwarza ogólny zamęt i newrozę. „Wciąż chcemy nowych maszyn, któreby nam pomagały jeść, pić, płakać, śmiać się, kochać". Proponuje więc pięciolet-

nie „zawieszenie broni" w dziedzinie wynalazków technicznych. Zastanawia go i niepokoi związek, jaki zachodzi pomiędzy wzrastającem wyczerpaniem człowieka a postępami techniki, zadaje więc sobie pytanie: czy mechanizmy nowoczesne bronią nas przed ostatecznem wyczerpaniem, czy też są jego sprawcami?

Mechanizacja wdziera się do wszystkich dziedzin życia i zagraża nawet stosunkowi człowieka do Istoty Najwyższej. Duhamel wyraża obawę o losy uczucia religjnego i przepowiada mu zagładę z chwilą, gdy wierni złożą na fonografy (choćby poświęcone) trud odmawiania modlitw i śpiewania hymnów. Przewiduje też w niedalekiej przyszłości mechaniczne chrzty, śluby, nabożeństwa, a nawet... spowiedzi.

„Nadeszła chwila, mówi, ustalenia we wszystkiem granic dla maszyny i postawienia jako zasady, że jeżeli się pisze do Pana Boga, to trzeba pisać własnoręcznie".

W barwny, obrazowy sposób opisuje przykrości, jakich źródłem jest muzyka mechaniczna; z komiczną powagą opowiada o udręczeniach człowieka, który przez dzień cały, ba, i dobrą część nocy zajęty jest sprawdzaniem należytego funkcjonowania wszystkich mechanizmów, znajdujących się w jego nowocześnie urządzonym domu. Z największą też chęcią i z najgłębszem przekonaniem słuszności sprawy popieramy jego projekty reform, składamy odpowiednie petycje do władz i podejmujemy inicjatywę założenia Narodowego Parku Ciszy, w którym moglibyśmy odpocząć, „drzwi od Europy zamknąwszy hałasów", i dojść do łatwego zresztą wniosku, że „życie dzisiejsze jest zbyt skomplikowane, zanadto zmechanizowane, i że należy je uprościć przez względne wyzwolenie się z pod despotycznego panowania maszyn.

Paul Morand, niestrudzony podróżnik, spędza trzy czwarte swego życia w wagonach kolejowych, autach i samolotach, toteż w swoich utworach zastanawia się często nad skutkami stosowania maszyn pokonujących przestrzeń, głównie nad zagadnieniem szybkości.

Szybkość jest funkcją najmniejszego wysiłku, ale czasu przez nią zyskanego człowiek nie używa na odpoczynek, tylko na dalszą, niepotrzebną już zasadniczo pracę, która wywołuje nadprodukcję.

Szybkość związana jest z wielorakiemi niebezpieczeństwami natury psychicznej. „Niezawsze jest bodźcem, ale także czemś, wywołującem depresję, żrącym kwasem, przyrządem wybuchowym, z którym obchodzenie się przedstawia niebezpieczeństwo, i zdolnym do wysadzenia w powietrze nietylko nas samych, ale i całego świata, jeśli jej dobrze nie poznamy i nie potrafimy przed nią się bronić".

Dzisiejsze środki lokomocji pozwalają na tak szybkie przenoszenie się z miejsca na miejsce, że podróże stają się raidami, w których „kraje, narody i obyczaje oszałamiająco tańczą przed naszemi oczami".

Ta łatwość pokonywania przestrzeni zawiera w sobie pierwiastki antipatrjotyczne i *Drieu la Rochelle* (w „Genève ou Moscou"): mógł powiedzieć: „Kończy się epoka ojczyzn, bo szybkość, obiegając całą ziemię, zaciera nieubłaganie po drodze wszelkie horyzonty".

Morad zastanawia się nad uzasadnieniem psychologicznem tej gorączki pośpiechu, na jaką coraz beznadziejnej świat zapada. Uważa, że jest to przedewszystkiem chęć „poszerzenia" życia, przeciwstawienia ruchu bezruchowi, jaki towarzyszy każdej śmierci. Za szybkość jednak płacimy głębokością przeżyć. „Przeżywamy może cztery razy więcej, niż przed stu laty, ale może też żyjemy cztery razy mniej dobrze, cztery razy mniej silnie".

W wyścigu tempa życiowego i opanowania przestrzeni rekord biorą Stany Zjednoczone, które posiadają dwadzieścia miljonów aut. „Pociągi i auta luksusowe nazywają się tam strzałami. Niemowlęta żyją na kierownicy roweru lub w koszyku motocyklu; do szkoły jeździ się Fordem, zaręczyny odbywają się w Buicku, a na cmentarz jest się wiezionym w Packardzie".

Triumfalny pochód szybkości wciągnął w swoją orbitę także i dziedzinę literatury. W poezji dawne długie opisy coraz się bardziej skracają. Tak np. opis wiosny u Wordswortha składa się z 1200 słów, u Tennysona z 800, u Browninga ze 116, a u współczesnego młodego poety amerykańskiego Cummingsa z 71 słów.

Szybkość wpływa na odnowienie obrazów i przenośni w literaturze, a w sztuce zapewnia panowanie szkicowi.

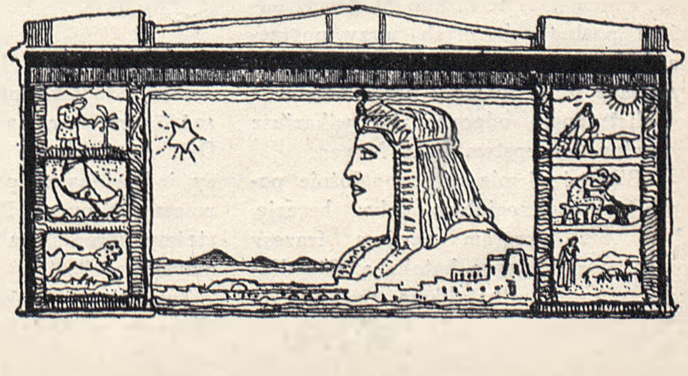
Dążenie do streszczania się widoczne jest także w dziedzinie nauki. Studjum Einsteina o względności mieści się na trzech stronicach; jego praca o stosunku ciążenia do elektro-magnetyzmu zajmuje pięć stron druku. Oczywiście jednak, że na dojście do wyników, przedstawiających się tak skromnie pod względem ilości zaczernionego papieru, trzeba było pracować długie lata.

Wracając do literatury i sztuki, Morand pokazuje, jak tendencja do oszczędzania słów prowadzi do „telegraficzności" stylu i jak — w malarstwie — szybkość, zabijająca kształty i barwy, „komunizuje" pejzaż, pozbawiając go cech indywidualnych.

Coraz trudniej jest człowiekowi oprzeć się wciąż rosnącej potędze szybkości, która go wyniszcza, a którą jednak dla własnego dobra powinien opanować. „Możemy lubić szybkość, konkluduje Morand, ale sprawdzajmy ciągle, czy nasze hamulce dobrze działają."

Gorącym obrońcą maszyny, doskonale z nią zaznajomionym jest wybitnie inteligentny, kulturalny robotnik *Dubreuil*, autor książki: „Standarts", omawiającej zagadnienia pracy w wielkich fabrykach amerykańskich.

Z punktu widzenia człowieka, którego żywiołem jest praca fizyczna, Dubreuil przeprowada porównanie między dawnemi systemami tej pracy, a obecnemi i podkreśla fakt, że dawna „malowniczość" póz przy takiem zajęciu jak np. obsługa wielkich pieców węglowych była okupywana utratą sił i zdrowia robotnika. Dzisiejsze piece elektryczne wielkich fa-



bryk spełniają swoje zadanie bez żadnego prawie nakładu siły ze strony człowieka. Opowiada z humorem o znajdującem się w fabryce Forda w Detroit „muzeum" dawnych narzędzi ręcznych, przy stosowaniu których praca była oczywiście o wiele cięższa od dzisiejszej. Apologetycy pracy ręcznej zdają się zapominać, że odbywała się ona w gorszych warunkach zdrowotnych, niż dzisiejsza praca fabryczna, i że dla świata w dzisiejszej jego postaci praca wyłącznie rękodzielnicza zaspakajałaby zaledwie drobną cząstkę jego potrzeb. Przytem wszystkie rzemiosła, uprawiane bez maszyn, źle żywią tych, którzy je uprawiają.

Maszyna nie wyklucza pracy ręcznej, ani wkładu indywidualnego. W fabrykach praca rąk jest bardzo ceniona i bywa niezastąpiona przy wykonywaniu złożonych narzędzi i części maszyn. Wymaga ona od robotnika specjalnych uzdolnień i doskonałej znajomości techniki.

Monotonja, którą się zarzuca pracy ludzkiej uzależnionej od maszyny, a której źródłem jest powtarzanie pewnych ruchów, znana była przy wykonywaniu różnych prac już w epoce kamienia gładzonego.

Jako wyraźnie ujemne dla robotnika elementy pracy przy maszynach Dubreuil uważa hałas, pracę nocną i brzydotę olbrzymiej większości fabryk.

Pragnieniem jego jest zapewnienie większej ilości wolnego czasu robotnikowi, aby ten mógł swobodniej korzystać z wszelkich dóbr, wytwarzanych przez przemysł i podnosić swój poziom duchowy i umysłowy. W dążeniu do osiągnięcia tego ideału może i powinna dopomóc robotnikowi naturalna jego sojuszniczka i zastępczyni — maszyna.

Wiemy jednak — z jakże gorzkiego doświadczenia powojennego, — ile rzeczy zawiodło z pośród tych, które „mogły" i „powinny były" rozwiązać pomyślnie różne sprawy pierwszorzędnej doniosłości.

Stanisława Jarocińska-Malinowska

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Są w Wiecznem Mieście pewne zjawiska na miarę ludzką wieczne: do nich należy niesłychana zmienność politycznego stanowiska katolicyzmu, zdolność przystosowania się do warunków, przekraczająca daleko granice obrony zasad, a zbliżająca się do maksymy o uświęceniu środków przez cel.

Uwaga ta nasuwa się wobec podpisania w Rzymie w dn. 8 b. m. konkordatu pomiędzy rządem Hitlera a Watykanem. Akt ten poprzedziło samorozwiązanie się centrum katolickiego i złożenie mandatów przez jego przywódców z dr. Brüningiem na czele. O treści konkordatu narazie wiadomo niewiele. Kanclerz uznał za stosowne podać do wiadomości publicznej tylko tyle, że raz na zawsze umowa ta zabroniła duchowieństwu katolickiemu działalności politycznej i że uznana została całkowita jedność Rzeszy: wszelkie oddzielne konkordaty z Bawarją, Badenją i t. p. stają się zbędne.

Z tych wynurzeń Hitlera łatwo domyśleć się, że likwidacja centrum nastąpiła z wiedzą i zgodą Kurji Rzymskiej.

W świetle tego faktu warto zestawić to, co mówili działacze katolicy w Niemczech w 1931 i 1932 r., z tem, co mówią obecnie.

W marcu 1931 r. biskup Moguncji odmówił posług religijnych przy pogrzebie hitlerowca posła Gemeindera. Na wywołane przez to ataki partji nacjonal-socjalistycznej odpowiedział wikarjusz generalny biskupstwa opat Mayer:

—„Biskupi niemieccy jednogłośnie potępili nacjonal-socjalizm, jako herezję, gdyż jego program zawiera frazesy sprzeczne z doktryną katolicką. Oto dlaczego nie wolno katolikom należeć do partji nacjonal-socjalistycznej". Obecnie katolicy centrowcy, którzy zatrzymują mandaty, mogą wstąpić do frakcji hitlerowskiej.

W tymże 1931 r. leader centrum ks. prałat Kaas na zebraniu partji mówił:

— Władza odpowiedzialna winna interwenjować, nie czekając, aż płomienie ogarną dach nad głową, winna chwytać podpalaczy dużych i małych wówczas, gdy gromadzą materjały palne".

W 1932 r. ks. kardynał Faulhaber w kazaniu w bazylice św. Bonifacego w Monachjum tak pouczał:

— „Rozbrojenie wojenne winno być poprzedzone przez rozbrojenie moralne. Kult munduru i przeglądów wojskowych stracił siłę przyciągającą. Dawne śpiewy wojskowe mogą być spokojnie złożone do lamusa w ministerstwie obrony narodowej. Bohaterstwo zbrojne nie stanowi jedynego rodzaju bohaterstwa".

A teraz duże cytaty z 1933 r. W liście pasterskim konferencji episkopatu katolickiego w Niemczech, ogłoszonym w Fuldzie dn. 9 czerwca czytamy:

— Kościół katolicki zawsze silnie podkreślał znaczenie i wartość zasady autorytetu. Cele, do których dąży nowy rząd dla wyzwolenia narodu, winny być aprobowane przez katolików."

Na kongresie katolickim w Waunstein w dn. 15 maja kardynał Faulhaber mówił:

— „W okresie liberalizmu proklamono, że jednostka ma prawo do życia, aby zażyć szczęścia na doczesnym świecie. Dziś nowi władcy wzywają, aby interesy indywidualne podporządkować interesom ogólnym. Deklarujemy, że jesteśmy stronnikami tej przemiany w umysłowości".

Zestawienia mówią same za siebie i tłomaczą w dostatecznej mierze, w jaki sposób doszło do podpisania konkordatu niemiecko-watykańskiego.

Tłomaczyć też będą, dlaczego pomimo uroczystego oświadczenia kanclerza, że z okazji podpisania tej umowy, zakazuje na przyszłość wszelkich represyj względem duchownych i działaczy katolickich, nazajutrz nieomal uwięziono w różnych miastach Niemiec przewodniczących i członków katolickiego związku pokoju (pacyfistów).

Dla utrzymania się przy wpływie na dusze miljonów kościół katolicki z wielką łatwością oddał się w Niemczech w ręce pełnej grzechów przeciw ludzkości doktryny hitleryzmu. Sądzi, że w ten sposób ratuje żywot wieczny miljonów dusz, a także dobra doczesne tysięcy duchownych. W każdym razie o wierności idei, o zasadach wiecznych przy tej tranzakcji lepiej nie mówić.

***

Bez większego zwracania uwagi przeszedł znamienny raport długoletniego ambasadora W. Brytanji w Berlinie sir'a Horacego Rumbolda. Wytrawny ten dyplomata był kiedyś i na placówce w Warszawie, był i w Stambule. Parę lat przesiedział w Berlinie. Po zainstalowaniu się hitleryzmu poddał się do dymisji, a jednocześnie złożył urzędowi spraw zagranicznych (Foreign office) raport służbowy, którego treść ujawnił tygodnik *The Week*. Sir Rumbold pisze w swoim raporcie, że zupełnie mylnym jest pogląd, panujący wśród pewnych kół Foreign Office, jakoby rząd Hitlera, pomimo ubolewania, godnych błędów był czynnikiem zdrowia i stabilizacji w Europie i że reprezentuje on pewne plany gospodarcze, zasługujące na życzliwość ze strony Anglji. Były ambasador jest zdania, że wszelkie próby oparcia kalkulacji politycznych na poczynaniach

obecnego rządu niemieckiego byłyby wielkim błędem. Jedyne stanowisko — pisze sir Horacy Rumbold — jakie zająć należy wobec rządu hitlerowskiego, jest to, które zajmuje się wobec bandy zbirów, chwilowo panujących na jakiemś terytorjum.

Doprawdy, że ten dyplomata, posługujący się (coprawda po dymisji), językiem niedyplomatycznym, ratuje dobrą sławę swojego zawodu. Zgodne, jednomyślne i konsekwentnie przeprowadzone stanowisko Horacego Rumbolda ułatwiłoby Europie przezwyciężenie wielu kłopotów, przez hitleryzm sprowadzonych. W gruncie rzeczy czy to, co dla tego celu czyni się lub będzie uczynione, jak np. pakt 8-iu i pakt 5-ciu o określeniu napastnika, powstałe z inicjatywy Rosji Sowieckiej przy współudziale czynnym Rzeczypospolitej, czyż nie jest przetłomaczeniem na język dyplomatów formuły sir'a Horacego Rumbolda?

***

W Pradze Czeskiej na Hradczynie w rezydencji prezydenta spotkali się dwaj ludzie, których wystąpienia publiczne zawsze dodają wiary w przyszłość. Sędziwy prezydent Czechosłowacji profesor Masaryk rozmawiał z prezesem klubu dziennikarzy zagranicznych w Berlinie p. Edgarem Mowrerem, pełniącym, jak wiadomo swoje obowiązki zawodowe i organizacyjne pomimo dezaprobaty reżimu berlińskiego.

— Co robić, aby ratować demokrację? — zapytał red. Mowrer prezydenta Masaryka.

Prezydent oświadczył, że takiej powszechnej recepty nie posiada, ale rzucił przy tem parę myśli, które są lekarstwem na zasadniczą bolączkę świata. Przedewszystkiem, prezydent Masaryk jest zdania, iż idea demokratyczna tylko pozornie jest martwa. Wojnę wywołała nie demokracja, lecz dawne reżimy, a nowa demokracja płaci koszty wojny za dawny reżim, za monarchję.

Demokrację określił prezydent Masaryk w sposób prosty:

— Jest to taki stan rzeczy, w którym ludzie nie uważają siebie wzajemnie za środek, wiodący do zysku osobistego.

Z tego założenia wychodząc, prezydent Masaryk jest pełen wiary, że demokracja wróci, bo wrócić musi. Okresy wolności będą stawały się coraz dłuższe, ogarniać będą coraz większe obszary, bo w ostateczności demokracja jest nieodparta.

Mowrer chciałby, aby wiara prezydenta Masaryka ziściła się jaknajszybciej; każdy wie, jak ciężkie jest czekanie; pyta przeto, co zrobić, aby osiągnąć to zwycięstwo demokracji jaknajrychlej. Na to pytanie padła piękna odpowiedź, bliska życia i pełna prawdy:

— „Bądźcie wierni swoim przekonaniom, nietylko mówcie o polityce, ale żyjcie nią, mówcie zawsze prawdę, a nadewszystko nie bójcie się śmierci."

Te słowa wielkiego demokraty, który miał szczęście osiągnąć wielkie swoje ideały i stoi dziś u schyłku żywota, winni zapamiętać wszyscy o demokrację walczący.

W okresie jej klęsk i niepowodzeń, pozornej, jak mówi prezydent Masaryk, martwoty, zanotujmy na jej froncie dwa sukcesy realne.

Jeden z nich to wybory w Finlandji. Szeroką rzeką rozlewał się tam po kraju burzliwy i hałaśliwy, a głęboko reakcyjny ruch.

Lappua chwytał nieomal władzę w swe ręce. Twardą tarczę prawa przeciwstawił tym próbom sędziwy wódz niepodległej Finlandji, jeden z najbardziej zasłużonych jej synów — Svinhufvud — konserwatysta, ale demokrata.

Ten ojciec ojczyzny uleczył swój naród ze złośliwej choroby — prawem, spokojem, wytrzymałością i wolnością.

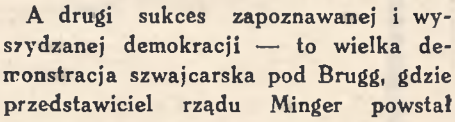
W rezultacie w wyniku wyobrów lappowcy ponieśli wielką klęskę, a wzmogły się na siłach kierunki lewicy demokratycznej.

A drugi sukces zapoznawanej i wyszydzanej demokracji — to wielka demonstracja szwajcarska pod Brugg, gdzie przedstawiciel rządu Minger powstał przeciw nacjonalistycznym antydemokratycznym prądom, tworzącym się w Szwajcarji pod wpływem zagranicy i zapewnił, że Szwajcarja zostanie wierna demokratycznym tradycjom. Było to wydarzenie dla współczesnej Szwajcarji niezwykłe.

St. Gr.

SPROSTOWANIE

W poprzednim n-rze „Epoki" w „Przeglądzie politycznym" szpalta 1-a, od wiersza 42-go powinno być: „Faza trzecia właśnie odbywa się: wyrazem osiągania tej „Totalität" jest kasowanie resztek partji i wejście do rządu przedstawiciela partji p. Hessa."



CHEMJA NA USŁUGACH TURYSTYKI

„W góry, w góry, miły bracie,
tam swoboda czeka na cię".
W. Pol.

Nareszcie! Parę tygodni odetchnąć będzie można górskiem powietrzem.

Buty nabite ćwieczkami, ciupaga w garść, plecak na ramię, otóż i filozofja, z którą przejść można polskie Karpaty. Od Kut i Czernohory aż po Beskid Zachodni i Wysokie Tatry.

Lecz pamiętajmy, że suma przyjemności i zdrowia, jakie z wycieczki osiągniemy, zależne będą od wypadkowej, na którą składają się rzeczy napozór drobne: dla przykładu weźmiemy kwestję palenia.

Wspinanie się na szczyty wymaga znacznego wysiłku serca, lekarze zalecają przerwę w paleniu. Doświadczeni turyści wiedzą jednak, że taki zakaz, właściwie w okresie wycieczek górskich, jest niewykonalny. Tu bowiem cała energja i siła woli człowieka skierowana jest ku zwalczaniu przeszkód, jakich dostarcza teren, oraz siły przyrody. Lawiny i wichry, śniegi i dżdże, chmury, przepaście, które turysta pokonać i posłusznemi sobie uczynić musi. Jakże tu w takich warunkach myśleć o walce z samym sobą.

Nauka przyszła tutaj z pomocą turystyce, wynajdując sposób chemiczny odciągania z tytoniu szkodliwej nikotyny i oddając go na usługi państwowych wytwórni.

Wyruszając tedy w Karpaty, niechaj palacze zabiorą ze sobą papierosy bez nikotyny, przygotowane przez monopol specjalnie dla celów sportu górskiego.

KSIĄŻKI NADESŁANE

John Dewey: Moje pedagogiczne credo. Przełożył Józef Pieter. Szkoła a społeczeństwo. Przełożyła Róża Czaplińska-Mutermilchowa. Bibljoteka przekładów dzieł pedagogicznych pod redakcją dr. Zygmunta Ziembińskiego. Książnica-Atlas. Warszawa — Lwów 1933.

Dr. Kazimierz Sośnicki: Podstawy wychowania państwowego. Bibljoteka pedagogiczno-dydaktyczna. Książnica-Atlas. Warszawa — Lwów 1933.

Francis Hodgson Burnett: Little lord Fauntlervy. Opracowali dr. A. Kiensler i dr. S. Stanam. Bibljoteczka angielska. Książnica - Atlas. Warszawa — Lwów 1933.

Dr. Samuel Stendig: Odrodzenie hebraizmu w fazie dzisiejszej. Skład główny w Domu Książki Polskiej. Warszawa 1933.

Prof. Henryk Ułaszyn: Zasięgi klerykalizmu w Polsce powojennej. Nakładem Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Poznań 1933.

W EPOCE

zamieścili dotychczas swe prace m. in.:

Boy-Żeleński, dr. F. Burdecki, Emil Breiter, Jadwiga Baranowska, Helena Boguszewska, prof. Leon Chwistek, Stanisław Czosnowski, St. Czeczelnicki, Marja Dąbrowska, Jan Dąbrowski, Tadeusz Garczyński, red. Witold Giełżyński, red. Stefan Grostern, dr. Włodzimierz Jampolski, Jerzy Kornacki, Halina Krahelska, Jadwiga Krawczyńska, prof. Edward Lipiński, Henryk Lukrec, Stanisław Małachowski-Łempicki, dr. Jan Muszkowski, Marja Milkiewiczowa, Wanda Melcer-Sztekkerowa, Zygmunt Michałowski, Kazimiera Muszałówna, dr. Eug. Pragierowa, Wacław Rogowicz, N. Samotyhowa, Jerzy Stempowski, Anatol Stern, Andrzej Strug, Janina Strzelecka, Elżbieta Szemplińska, dr. Mieczysław Szerer, Leon Wasilewski, Józef Wasowski, Jan Waśniewski, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Józef Wittlin i Roman Zrębowicz.

TREŚĆ NUMERU.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. OKÓLNIK 11 — TEL. 285-52 — KONTO P.K.O. 26.630.

R E D A K T O R przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17 do 18-ej. R Ę K O P I S Ó W nie zwraca się.
P R E N U M E R A T A kwartalna z przesyłką zł. 6.— zagranicą kwartalnie zł. 7.50 — numer pojedyńczy 60 groszy.
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm.) zł. 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm.) gr. 40

REDAKTOR I WYDAWCA: JÓZEF WASOWSKI Z. 465 Odbito w Zakł. Druk. W. Piekarniaka Warszawa, Ordynacka 5